

Widma krążą nad Europą



Janusz Lewandowski 2014-10-18, ostatnia aktualizacja 2014-10-18 08:27:27

W epoce wojny kultur i religii cywilizacja euroatlantycka musi zwierać szyki

Janusz Lewandowski - ur. w 1951 r., ekonomista. W latach 80. lider gdańskich liberałów, współzałożyciel Kongresu Liberalno-Demokratycznego, poseł na Sejm I, III i IV kadencji, minister przekształceń własnościowych od 1990 do 1993 r. W latach 2010-14 był unijnym komisarzem ds. programowania finansowego i budżetu. Eurodeputowany od 2004 r.

Przyszłość Unii Europejskiej z Polakiem w roli głównej to nie będzie ani jasno narysowana i konsekwentnie realizowana strategia, ani też ciąg niespodziewanych wydarzeń ustawicznie wytrącających Brukselę z obranego kursu. Będzie "pomiędzy" - czyli próba utrzymania kursu wbrew wydarzeniom, których dzisiaj nie sposób przewidzieć. Wiele na ten temat mógłby powiedzieć Herman Van Rompuy, pierwszy szef Rady, który miał wizję sprawowania urzędu i biegle opanowaną niezbędną w Unii sztukę kompromisu. Mógł przewidzieć mordęgę negocjacji budżetowych, ale nie głębię kryzysu gospodarczego czy "arabską wiosnę" budzącą tak wielkie nadzieje w połowie jego mandatu. Kto mógł przypuszczać, że okrutna wojna w Syrii zrodzi agresywny islamski kalifat, który stanie się wylęgarnią terroryzmu u wrót Europy? I że - jeszcze bliżej granic Unii - proeuropejski bunt na kijowskim Majdanie obróci się w wojnę na Ukrainie, demaskującą imperialne oblicze Kremla?

W relacjach zewnętrznych Donald Tusk wkracza na pole minowe, jakim jest kres złudzeń co do przyjaznej geopolityki. Ale nie mniej zaminowane jest wnętrze Unii, zdewastowanej przez kryzys ekonomiczny i eurosceptyczne nastroje. Awaryjne szczyty przywódców skrzykiwane przez Van Rompuya dla ocalenia wspólnej waluty rodziły rozwiązania międzyrządowe kosztem szerszej metody wspólnotowej. To także wyzwanie dla strażnika wspólnoty 28 krajów pochodzącego spoza strefy euro i pamiętającego dawny podział Europy. A sposób sprawowania urzędu rezerwowanego dotąd dla Zachodu będzie miał wpływ nie tylko na Wspólnotę jako taką, ale też na postrzeganie Polski.

Sztorm nas zaskoczył

Kto ogląda zjednoczoną Europę z perspektywy Brukseli, ten zauważa, że nie jest to tylko obszar wspólnych korzyści, ale także wspólnota problemów. Chcąc nie chcąc, Unia wciąga Portugalię czy Irlandię w kryzys ukraiński, jakże odległy i nieistotny dla mieszkańców tych krajów. Z kolei Włosi chcieliby dzielić z całą Unią problem "boat people", czyli uciekinierów z Afryki obierających kurs na Lampedusę czy Sycylię. Na szczęście Tusk nie będzie musiał rozwiązywać dylematu niepodległej Szkocji - ale już brytyjskie referendum w roku 2017 będzie miało przełomowe znaczenie dla dalszych losów europejskiej wspólnoty. A jest jeszcze wirus ebola...

Dziełem Van Rompuya było przebudowanie strefy euro i całej Unii na gospodarczą niepogodę. Największym wyzwaniem kadencji Tuska wydaje się uzbrojenie Unii na czas niespokojnej sytuacji międzynarodowej. Żegnamy epokę przyjaznej geopolityki, która uśpiła nas po rozpadzie ZSRR. Trzeba przewartościować strategię z tamtych lat, którą można opisać jako optymistyczną wiarę w stabilizowanie sytuacji i upowszechnianie europejskich standardów w otoczeniu Unii.

Pierwszy krąg geopolityczny to kandydaci na członków. Czyli Bałkany i nieśmiertelna Turcja. Rozszerzanie wyszło z mody, ale perspektywa członkostwa potrafi zdziałać cuda, jak choćby

dialog Serbii z Kosowem. Jednak ujmując rzecz realistycznie, nie będzie to agenda Rady w najbliższych latach, a komisarz Johannes Hahn zajmie się raczej drugą częścią swego portfela, czyli polityką sąsiedztwa.

Narodziła się ona w optymistycznym roku 2004 i miała za cel tworzenie przyjaznego otoczenia Unii oraz warunkowe wciąganie wybranych krajów do bliższej współpracy poprzez układy stowarzyszeniowe. Jeszcze kilka lat temu rokowało to dobrze, zarówno jeśli chodzi o sąsiadów europejskich na Wschodzie, jak i arabskich po drugiej stronie Morza Śródziemnego.

Ogromne nadzieje łączono z "arabską wiosną" roku 2011 - zwłaszcza że media społecznościowe, przez które skrzykiwały się tysiące ludzi w proteście przeciw skorumpowanym reżimom, wskazywały Europę jako model "dobrego życia". Po trzech latach z owej "wiosny" wynika więcej zagrożeń niż nadziei. Chaos w Libii nasilił gangsterskie przetrzuty uciekinierów z czarnej Afryki i zwiększył liczbę tragedii na Morzu Śródziemnym. Wojna w Syrii pochłonęła ponad 120 tysięcy ofiar i spowodowała milionową falę uchodźców. Większość Europejczyków łatwiej nastraszyć bojownikami Państwa Islamskiego niż Putinem.

Zrozumieją nas, jeśli my zrozumiemy ich

Mniejsze nadzieje wiązała Europa z eksportem demokracji i rządów prawa za naszą wschodnią granicę, toteż rozczarowanie również jest mniejsze. Ale niebezpieczeństwa - porównywalne.

Polski wynalazek Partnerstwa Wschodniego rokował dobrze w klimacie złudzeń co do niechętnego przyzwolenia Rosji na wciąganie dawnych republik ZSRR w orbitę Zachodu. Miało to być okupione uprzywilejowanymi stosunkami Kremla z UE.

Dlatego negocjacje umów stowarzyszeniowych z Ukrainą, Mołdawią i Gruzją biegły równoległe z dialogiem z Rosją. Komisarze z tzw. nowych krajów studzili wiarę w demokratyczne nawrócenie Rosji, stara Europa odwrotnie - liczyła korzyści ze zbliżenia z Rosją przy jednoczesnym braku wiary w naprawę skorumpowanej Ukrainy czy egzotycznych Mołdawii i Gruzji, nie mówiąc o Azerbejdżanie i Armenii. Znakiem nadziei było jeszcze otwarcie w 2006 r. w Moskwie Instytutu Studiów Europejskich.

Bunt na podnoszącym unijne sztandary Majdanie był wstrząsem. Cała Unia zrozumiała geopolityczną stawkę rozgrywki o Ukrainę. Tusk ma szansę zbliżyć średnią unijną wrażliwość w kwestii wschodniej do wrażliwości polsko-litewskiej. Zwłaszcza że wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony okazuje się niewystarczająca, a Jens Stoltenberg, nowy sekretarz generalny NATO, zaprasza UE do ścisłej współpracy. Jednak przekształcenie potencjału gospodarczego i politycznego Unii w argument siły powiedzie się pod warunkiem, że polski przewodniczący odpowie na niepokoje Zachodu związane z islamskimi zagrożeniami w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Wy tłumaczmy, o co toczy się gra

Im gorzej jest w sąsiedztwie Unii, tym bardziej pożądana stają się wyznający podobny system wartości partnerzy z innych kontynentów. Za mojej kadencji w Komisji Europejskiej było już jasne, że wielostronne układy dotyczące liberalizacji handlu zawodzą, więc trzeba szukać szansy w porozumieniach bilateralnych z wybranymi globalnymi graczami.

Skoro źródła wzrostu kryją się na innych kontynentach, trzeba je otwierać dla europejskich produktów i usług. Rozmnożyły się tzw. FTA, czyli porozumienia o wolnym handlu (ostatnie z Kanadą). Nad nimi wszystkim góruje negocjowany układ z USA, czyli Transatlantic Trade and Investment Partnership (TTIP). Nie tylko dlatego, że wiąże połowę potencjału światowej

gospodarki. Przede wszystkim z tej racji, że w epoce wojny kultur i religii cywilizacja euroatlantycka musi zwierać szyki. Nie ma innego wyboru i musi wznieść się ponad ekonomiczne i pozaekonomiczne różnice interesów po obu stronach Atlantyku.

Niestety, poufny charakter negocjacji wywołał już ruch protestu i kampanię strachu. Wymagają one odpowiedzi, zanim zamienią się w ACTA-bis i zaszkodzą porozumieniu, które wydaje się ekonomiczną i geopolityczną koniecznością.

Więcej nadziei dla sfrustrowanych

Tusk przejmuje Unię w złej kondycji. Mniejsza o to dlaczego, to mniej więcej wiadomo. Istotny jest skutek: zwątpienie i zimne współzależności zamiast ciepłej wspólnoty. Na północy niechętni sponsorzy pomocy, na południu ofiary dyktatury wierzycieli - to dziś istotniejsze pęknięcie niż podział na starych i nowych członków. W dodatku zaciera się niemiecko-francuski motor napędzający dotąd Unię.

Dlatego Tusk musi ofiarować Unii coś więcej aniżeli tylko sztukę zszywania tego, co się pruje, której wirtuozem był Van Rompuy. Musi wlać we Wspólnotę optymizm i nową energię. Takie oczekiwanie słyszę w Brukseli.

Nie wolno zwłaszcza lekceważyć frustracji społeczeństw, które przedwcześnie uwierzyły, że są bogate, a teraz mają wrażenie, że Unia coś im odbiera, sprowadzając poziom życia do możliwości gospodarki. Trwająca wciąż sanacja oznacza niepopularne reformy przeprowadzane na krawędzi demokratycznej legitymizacji. Krok dalej czyhają prawicowe i lewicowe populizmy, które znajdują wspólny język w agresywnej antyeuropejskości i - co jest najnowszym odkryciem - w sympatii dla Putina. Nie da się przewyciężyć tej wzburzonej frustracji, zwłaszcza młodego pokolenia, bez nakreślenia strategii wzrostu z perspektywą nowych miejsc pracy.

Z drugiej strony, mnożenie oczekiwań wobec Unii nie jest dobre, bo tu więcej zależy od państw członkowskich. Wystarczająco trudne będzie zmaterializowanie obietnicy przewodniczącego Komisji Europejskiej Jeana-Claude'a Junckera, zapowiadającego publiczno-prywatne inwestycje rzędu 300 mld euro.

Tusk będzie jedynie recenzentem tego programu inwestycyjnego, natomiast prędzej czy później trafi na jego biurko kwestia przestrzegania reguł dyscypliny finansowej - formalnie uzgodnionych przez 28 krajów lub przynajmniej członków klubu euro, ale dalekich od przestrzegania w praktyce. Choćby we Francji, która dwukrotnie korzystała z taryfy ulgowej, a ostatnio ogłosiła, że spełni zobowiązania dopiero w roku 2017.

Tolerancja dla łamania zasad przez dużych przy surowym egzekwowaniu dyscypliny od małych oznaczałaby ośmieszenie świeżo podjętych zobowiązań. Przydałaby się jakaś doza zdrowego rozsądku umożliwiająca inwestowanie i tworzenie miejsc pracy, ale ostentacyjny odwrót od reguł to nie tylko kres wiarygodności, ale też żywa zachęta dla krajów żyjących ponad stan, by spróbowały jeszcze raz .

Europa A chce uciec Europie B

Dyscyplinowanie finansów i zarazem pobudzanie gospodarki na politycznej beczce prochu, którą w wielu miejscach jest Europa - już tylko to stanowi wystarczające wyzwanie. A przecież jest jeszcze zadanie równie trudne. To utrzymanie spójności Unii tam, gdzie pęka, i budowanie spójności w kwestiach, w których wyzwanie rzucił Putin.

Pierwsze pęknięcie wiąże się ze wspólnym rynkiem, ciągle w budowie. To anglosaski filar Unii, ale kwestionowany przez Wielką Brytanię, jeśli chodzi o fundamentalną wolność

przepływu pracy. Problemu migracji nie można lekceważyć. Już zdominował wybory europejskie w wielu krajach - i będzie dalej żywił antyeuropejskie emocje, o ile nie ukróci się nadużyć, choćby tzw. turystyki socjalnej uprawianej przez niektóre nacje, a trafiającej rykoszetem w jadących do pracy Polaków. Wyzwaniem jest też wyegzekwowanie wspólnego rynku usług - jednak tutaj to Unia jest w ofensywie.

Drugie pęknięcie jest znacznie bardziej niebezpieczne, a wiąże się z idącymi śladem międzyrządowych porozumień z okresu kryzysu pomysłami instytucjonalnego wyodrębnienia strefy euro. W obiegu jest wiele idei, od oddzielnej izby Parlamentu Europejskiego po odrębny budżet strefy euro, ale wszystkie oznaczają jedno: faktycznie nowy podział Europy. Minimalizowanie szkód związanych z nową architekturą wspólnoty walutowej to kolejne trudne zadanie.

No i praca zupełnie świeża - unia energetyczna. Na szczęście Putin pozwolił wygrać bitwę na słowa, bo w Unii rozumiano, że większa niezależność energetyczna jest prawdziwą odpowiedzią Europy na ekonomiczny szantaż ze strony Kremla. Daleko jednak od słów do czynów. Dywersyfikacja dostaw, również poprzez budowę tzw. gazoportów, czyli terminali gazu skroplonego LNG, ponadgraniczne połączenia pozwalające realizować ideę wzajemnej asekuracji, docenienie własnych zasobów, w tym gazu łupkowego - to wszystko rokuje nadzieję. Ale jednocześnie trudno wydobyć wspólny unijny głos z kakofonii narodowych i korporacyjnych interesów - a są wśród nich inwestycje zwiększające zależność energetyczną od Rosji. Jeszcze trudniej zrealizować najdalej idący polski postulat - wspólne zakupy surowców, które zwiększyłyby naszą siłę przetargową i uwolniły od dyktatu cenowego.

Strategia energetyczna wiąże się nierozzerwalnie z ambicją Europy, by przewodzić światu w walce z ociepleniem klimatu. To dla Tuska dodatkowe utrudnienie, bo ewentualne polskie weto klimatyczne, czyli sprzeciw wobec redukcji emisji dwutlenku węgla, na październikowym szczycie Unii rzuci cień na debiut nowego przewodniczącego.

Głupie przepisy szkodzą Wspólnocie

Należy życzyć Tuskowi, by zdołał zawrócić Europę z drogi wymuszonych przez kryzys międzyrządowych uzgodnień. Spoistość Unii buduje się na gruncie wspólnotowym, na rozwiązaniach dla wszystkich 28 krajów. Europa wielu prędkości jest do pewnego stopnia nieuchronna, ale oznacza dezintegrację, jeśli będzie dotyczyć spraw wielkich, takich jak wspólny rynek i wspólne reakcje na zewnętrzne zagrożenia.

W sprawach małych Donald Tusk może wrócić do swych liberalnych korzeni i wykorzystać kopernikański zwrot w pracach Komisji Europejskiej - próbę deregulacji. Powstrzymanie mnożenia przepisów, które ingerują w codzienne życie obywateli.

Bo Unia Europejska nie jest od tego, by pouczać ludzi, jak mają żyć. Mniej regulacji, więcej użyteczności - to sposób, by pozostać we wdzięcznej pamięci mieszkańców zjednoczonej Europy.

Tytuł, lead i śródtytuły od redakcji